

– Gdzie ja jestem?

Macam w pośpiechu śliski, zimny materiał, na którym, zdaje się, leżę. Powietrze wokół pachnie czymś przyjemnym, dobrze mi znanym. Co to za zapach?

– Jestem przy tobie, Leoniu, nie masz się już czego bać – słyszę nagle nieznanomy głos.

Czuję, że zaczynam drżeć. Jednocześnie doznaję olśnienia. To jest zapach szpitala, co do tego nie mam już wątpliwości.

– Czy jestem... w szpitalu? – pytam ostrożnie.

– Tak, miałaś wypadek – odpowiada mi ten sam obcy głos. – Jestem siostra Anja i siedzę przy twoim łóżku.

– Byłam w takim ciemnym korytarzu... – wybełkotałam i zaraz przerwałam, bo nagle głowę przeszył taki ból, że aż zabrakło mi tchu.

– Tak mnie boli... – wyjąkałam. – Moja głowa. Tak... bardzo... boli...

– Wiem, Leoniu – mówi głos niewidzialnej pielęgniarki, a jakaś ręka głaszczce mnie po ramieniu, po ręce.

– Chcę do domu.

– Twoi rodzice zaraz tu będą – mówi miękko siostra Anja. – Na pewno się ucieszą, że wreszcie się obudziłaś.

– Chcę coś zobaczyć – wyszeptałam zrezygnowana. – Dlaczego jest tak ciemno? Czy jest noc?

– Nie, ale masz założony opatrunek na głowie. Możesz dotknąć, o tutaj. Czujesz?

Dwie zimne dłonie chwytają moje rozgrzane ręce, unoszą je wysoko.

Rzeczywiście, mam na głowie opaskę.

– Ale ja chcę coś zobaczyć, MUSZĘ coś zobaczyć – wyszeptalam z paniką w głosie.

– Leoniu! – usłyszałam mamę. Wzdrygnęłam się. Co to był za dziwaczny sen, w którym śpiewała dla mnie kołysankę...

A może to wcale nie był sen? Nagle nabrałam pewności, że mama rzeczywiście dla mnie śpiewała. Dlatego, że byłam chora. Ciężko chora. Ale na co? Co mi dolegało?

– Mamo, moja głowa! Tak mnie boli. Co mi jest? Czy ja umrę? Nic nie widzę...

Nie chciałam tak wybuchnąć, nie chciałam krzyczeć i szlochać. Jednak tak wyszło.

– Mamo! Mamo! Mamo!

– Leoniu, jestem przy tobie!

Z moim krzykiem mieszał się głos mamy, głuchy i bezsilny. Odniosłam wrażenie, że krzyczała tak głośno jak ja.

– Mamo, proszę ściągnij mi tę opaskę!

Ręce mi się trzęsły i nie potrafiłam nad nimi zapanować, a mimo to zdołałam szarpnąć opatrunek na mojej obolałej głowie.

– Tak bardzo boli. Mamo, pomóż mi, rozsadza mi głowę! Moje oczy!

Jak przez mgłę pełną bólu i przerażenia poczułam, że ktoś mnie chwytą i z powrotem kładzie do tego obcego łóżka. Było więcej rąk – złapały mnie za nadgarstki.

– Już dobrze, Leoniu, moja córeczko – powiedziała mama, i teraz to z całą pewnością jej dłonie mnie głaskały. Tak naprawdę, ile osób tu było?

Głaskanie trochę mnie uspokoiło, ale zaraz potem znowu mną wstrząsnęło, bo ponownie ktoś obcy mnie chwycił. Odrzucono kołdrę i coś ukłuło mnie w udo.

Noga zaczęła mi drżeć, i to drżenie rozprzestrzeniło się na całe ciało. Drżałam i drżałam. Jednocześnie poczułam, że

coś gorącego, co chyba buchnęło z uda, rozeszło się po całym ciele.

– Nie musisz się bać – usłyszałam jakby z oddali głos mamy.

Leżałam teraz całkiem spokojnie. Było mi wszystko jedno. Nagle poczułam się lekka jak piórko. Drżenie ustępowało, aż zupełnie znikło. Odetchnęłam. Ból głowy także zmalął. Czulałam się bardzo zmęczona.

– Chce mi się spać – wyszeptałam i zasnęłam.

– Mama? – zapytałam zdezorientowana, kiedy nagle zerwałam się ze snu. Zamajaczyło mi w głowie, że już raz się obudziłam. Wtedy panowała wokoło ciemność i ktoś położył mnie na siłę w obcym, twardym łóżku. Ile czasu minęło od tamtej chwili? Godzina? Dzień? Tydzień? Rok? Wciąż czułam zapach szpitala. Noga mi drżała. Była tu mama i mnie głąskała. Śpiewała też dla mnie, a Grischa grał za skrzypcach. A potem ciągle mnie podnoszono i kładziono do różnych łóżek. Chwyciły mnie straszne bóle. Coś piszczalo w różnych odstępach. Były to powolne piski o miłym dla ucha tonie i szybkie, które działały mi na nerwy.

Teraz też coś piszczalo gdzieś z tyłu, ale tym razem był to na szczęście cichy, głęboki ton, który mnie nie przerażał i który wydał mi się dziwnie znajomy.

Przy ręce miałam coś zamontowane. Ale co? I dlaczego znów było tak ciemno? A może wciąż było ciemno?

Ostrożnie dotknęłam dziwnego urządzenia na dłoni. Było mocno przyklejone, przynajmniej takie odniosłam wrażenie. Kiedy je nacisnęłam, zabolalo mnie. Dobrze, że chociaż druga ręka była w porządku.

Zmarszczyłam czoło i delikatnie pomacałam się po ciele. Co mi właściwie dolegało? Ktoś powiedział, że miałam wypadek.

Wypadek.

Zrozpaczona, próbowałam sobie coś przypomnieć. Nagle stanęło mi to przed oczyma: ponownie usłyszałam huk i poczułam, jak jakaś siła wyrzuca mnie z tylnego siedzenia samochodu.

Tak, jechaliśmy samochodem. Siemen, Janne, Frederik i ja.

No i Katie. Ona prowadziła. Słuchaliśmy Boba Marleya i zrobiło się nam wesoło. Padało, Frederik siedział obok mnie.

Potem nagle wycieraczka przestała działać. To właśnie się stało! Katie krzyczała. Siemen też krzyczał na siedzeniu pasażera.

Mieliśmy wypadek. Nic, tylko to musiało się zdarzyć. Ostrożnie poruszyłam rękoma i nogami. Zdawały się w porządku. Dotknęłam brzucha i piersi. Wszystko było jak zawsze, nic mnie nie zabolalo. Co w takim razie mi się stało? Spróbowałam się podnieść, ale przeszkodził mi w tym okropny ból. To moja głowa. To ona, a szczególnie twarz, tak mnie bolała. Opadłam z powrotem na poduszkę i przez chwilę nie odważyłam się znów poruszyć. Jednak w końcu dotknęłam mojej obolałej twarzy. I znowu wymacałam, jak wcześniej, mocną, ciężką opaskę.

W tym momencie usłyszałam odgłos otwieranych drzwi. Jak oparzona opuściłam szybko rękę i schowałam ją pod koldrę.

– Obudziłaś się nareszcie – powiedział obcy mi głos.

Milczałam.

– Jestem siostra Deborah. Przyszłam zmierzyć ci temperaturę. Chcesz może coś do picia? Mogę przynieść ci herbatę albo sok.

– Co się ze mną stało? – zapytałam w odpowiedzi.

– Miałaś wypadek samochodowy – wyjaśniła, a ja poczułam, że odkrywa koldrę i wsuwa mi pod ramię termometr.

– Ale co mi jest? Dlaczego tutaj leżę i gdzie są inni?

– Zraniłaś się w twarz – odparła siostra z lekkim wahaniem. – Miałaś silny wstrząs mózgu i oczywiście odniosłaś też inne obrażenia.

– Kiedy mnie nic nie boli, tylko głowa – pomyślałam zdezorientowana.

– Od wypadku minęły już trzy tygodnie – powiedziała pielęgniarka, wyjmując termometr. – Twój rodzice zaraz tu będą – mówiła dalej, podciągając koldrę.

– Trzy tygodnie? – wyszeptałam, nie mogąc pojąć tego, co przed chwilą usłyszałam.

– Tak, trzy tygodnie – powtórzyła siostra.

Jak to możliwe?

– Nic nie pamiętam – wyjąkałam wreszcie.

– Twoi rodzice wszystko ci wyjaśnią – powiedziała pielęgniarka. – Muszę teraz iść, ale jak już skończę swój obchód, zajrzę do ciebie, dobrze?

– Hm – mruknęłam cicho i po chwili doszedł mnie dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi. Potem zapadła cisza. Leżałam oszołomiona.

Co stało się z innymi? Czy doznali obrażeń? Leżeli w szpitalu tak jak ja? W ogóle jak długo jeszcze miałam tu leżeć? Kiedy wreszcie zdejmą mi tę straszną opaskę? Chcę znowu widzieć.

Siostra powiedziała, że moja twarz została skaleczona. Co właściwie miała na myśli? Czy zostałam oszpecona? Będę mieć straszliwe blizny?

W tej chwili usłyszałam ciche pukanie do drzwi.

– Tak? – zawołałam nerwowo.

– Leoniu! – w odpowiedzi rozległ się głos mamy i drzwi otwarły się na oścież. – Córeczko, obudziłaś się wreszcie.

Kiwnęłam głową, a rodzice już byli przy moim łóżku.

– Cześć, Myszko – powiedział tato dziwnie brzmiącym głosem. Poza tym „Myszką” nie nazywał mnie już od lat.

– Cześć, tato – odparłam drżącym głosem.

– Jak się czujesz? – zapytała mama, pocałowawszy mnie na powitanie. Usłyszałam, jak przysuwa krzesło i zaraz potem wzięła mnie za rękę. Tato, jak mi się wydawało, chodził wokół mego łóżka, a następnie usiadł na jego brzegu.

– Nie wiem – odparłam cichutko.

– W każdym razie wyglądasz już o wiele lepiej – powiedział tato.

– Czy to prawda, że leżę tutaj już od trzech tygodni? – zapytałam nagle.

Na chwilę w pokoju zapadła cisza. Pierwsza przerwała ją mama. – Tak – szepnęła. – Ach, Leoniu, moja dziewczynko. To były najstraszniejsze dni w moim życiu. Nie chciałaś się obudzić. Tato, Siemen i ja całymi dniami czuwaliśmy na zmianę przy twoim łóżku. Nawet dziadek przyjechał do Niemiec i czuwał przy tobie. Grischa też kilka razy cię odwiedził.

Kiwnęłam lekko głową. – Mamo, co się ze mną stało? – zapytałam wnikliwie.

– Miałaś ciężki wypadek. Wyrzuciło cię z siedzenia – odparła, a ja poczułam, że jej dłoń drży.

– Nie byłaś przypięta pasami – dodał ojciec łamiącym się głosem. – Na Boga, dlaczego nie zapięłaś tych pasów? – wyrzucił z siebie nagle ze wzburzeniem.

– Ben, proszę... – wyjąkała z przerażeniem mama. – Weź się w garść. Przecież rozmawialiśmy już tysiąc razy o tym, że teraz nie ma sensu robić dzieciom wymówek.

– Ale gdyby nie to... Może nic by się nie stało... Boże drogi, przecież tyle razy błagaliśmy was o zapinanie tych pasów.

– Co z innymi? – zapytałam szybko.

– Wszystko w porządku – odparła mama i pogłaskała mnie zimnymi palcami po policzku. – Tylko Katie spędziła kilka dni w szpitalu. Doznała urazów kręgu szyjnego i szczęki.

– A Siemen, Frederik i Janne?

– Nic im się nie stało.

Odetchnęłam z ulgą.

– Czyli tylko ja ucierpiałam – powiedziałam.

– Tak, tylko ty zostałaś ciężko ranna – odparła mama, a ja usłyszałam, że tłumi płacz.

– Co mi jest? – zapytałam ostrożnie.

– Przy zderzeniu rzuciło cię na przednią szybę. Doznałaś obrażeń głowy i oczu, Leoniu.

Zagryzłam usta i przypomniałam sobie straszny ból w głowie.

– Mogłam umrzeć? – zapytałam cicho, nie będąc pewna, czy chcę usłyszeć odpowiedź. Nie wiedziałam też, czy rodzice powiedzą mi prawdę.

Jednak powiedzieli.

– Tak, mogłaś umrzeć – odparła mama. – Byłaś już prawie po tamtej stronie, Leoniu.

Potem opowiedziała mi o helikopterze, którym przewieziono mnie do szpitala, wielu operacjach, o tym, jak później zapadłam w śpiączkę i o napadach wysokiej gorączki, które utrzymywały się przez całe dni.

Przysłuchiwałam się jej bez słowa.

– Jednak przeżyłaś, Leoniu – powiedziała w pewnym momencie, wzdychając. – Dzień, w którym ordynator w końcu zapewnił mnie, że wróciłaś do nas, był najpiękniejszym dniem w moim życiu.

Uśmiechnęłam się, a mama ścisnęła moją rękę, która nie drżała już tak mocno jak przedtem.

– Kiedy zdejmą mi wreszcie tę opaskę? – spytałam.

Znów na chwilę zapadła cisza. Tak głucha, że słyszałam oddech rodziców i parę ćwierkających ptaków, które przelatywały gdzieś za oknem.

– Wkrótce – powiedziała mama.

– Dzięki Bogu – westchnęłam z ulgą. – Do szafu mnie doprowadza, że nie widzę. Człowiek czuje się tak bezradny, gdy leży w łóżku i nie wie, co się wokół dzieje. Na przykład, która jest godzina? Jaka jest pogoda na dworze? I jak wygląda ten pokój?

Znów usłyszałam oddech rodziców.

– OK, jest tuż po trzeciej, za oknem świeci słońce, choć niebo jest trochę zachmurzone, a ten pokój ma jasnoniebieskie ściany. Poza twoim łóżkiem i zwykłą szpitalną szafką nocną na przeciwległej ścianie stoi jeszcze biała szafa. Nad tobą wisi reprodukcja „Słoneczników” van Gogha.

To powiedział tato.

– Mamo, co ci jest? – zapytałam z napięciem, bo czułam, że coś tu nie gra. Coś mi nie pasowało w tym przesadnie ożywionym głosie taty.

– Nic... – odparła, ale jej głos zdradzał, że nie mówiła prawdy i że resztką sił powstrzymywała się, by nie wybuchnąć płaczem.

Nagle zrozumiałam, co się stało.

Nagle coś mi się przypomniało. To nie cała twarz mnie bolała, a oczy. To one sprawiały mi tak okropny ból! I jeszcze coś sobie przypomniałam. Jaskrawe światło, które w pewnej chwili oślepiło mnie, a potem zapadła ciemność.

– Straciłam wzrok, tak? – wyszeptałam ze strachem. Te słowa zabrzmiały tak potwornie, że najchętniej zakryłabym uszy. I za nic na świecie nie chciałabym wymówić ich znowu. Jednak uczyniłam to.

– Mamo, mam rację, czy nie? Jestem niewidoma i nigdy nie odzyskam wzroku?

Usłyszałam, jak przełyka ślinę.

– Tak, Leoniu – odparła po chwili. – Jesteś niewidoma i nigdy nie odzyskasz wzroku.

Milczałam.

– Mimo to życie toczy się dalej – powiedział tato, tym razem ściskając mnie za rękę.

Milczałam.

– Najważniejsze, że żyjesz – rzekła mama.

Milczałam.

– Wszystko inne przezwyciężymy razem – dodał tato.

Milczałam.

– Leoniu? – zapytała w końcu mama.

Jednak ja nadal milczałam. Milczałam i milczałam, w środku i wokół mnie była czerń, i nagle ogarnęła mnie pewność, że nie potrafię już więcej słuchać, odczuwać i myśleć.

Nic już nie potrafiłam.

Zapałam w odrętwienie.